

i w „Czasie milczenia”. Na osobną uwagę zasługuje skądinąd właśnie ta ostatnia, jako że została złożona z samych wierszy wolnych (o sztandarowo nieregularnej budowie), co w dorobku Utkina stanowi ewenement.

Poeta z Piły porzuca jakby prymarnie i prywatne sprawy, a bierze na warsztat problematykę społeczno-polityczną. Stawia siebie w roli słynnego królewskiego błazna Stańczyka lub nie mniej słynnego narodowego kaznodziei Piotra Skargi. Może nawet bardziej na miejscu tego drugiego, chociaż organicznie nie cierpi wszystkiego, co się z klerem wiąże. (...) Oto wali z grubej rury do przedstawicieli wszystkich stanów, do funkcjonariuszy państwowych i do hierarchów kościelnych, do biznesmenów, polityków i wyborców, do bliźnich, sąsiadów i kolegów. Bezlitośnie natrząsa się z naszych odwiecznych, notorycznych wad narodowych i zawzięcie piętnuje wszelkie nagminne przywary. Ich litania może być długa: tchórzostwo, warcholstwo i wiarołomstwo, obżarstwo i opilstwo, prywatna i egoizm, głupota i obłuda, chciwość i nieuczciwość, oportunizm i obskurantyzm, krótkowzroczność, znieczulica społeczna et cetera. A oto mała próbka celności strzału:

(...)

*nie masz własnego zdania powtarzasz frazesy
garkas miedziaków namiastką złota pełnej kiesy
rzucasz ziemię skądś ród twój i nie dbasz o mowę
obcy język wszechwładny a ojczyznym słowem
gardzisz bo tak cię uczą zgadzasz się na*

wszystko

*byle mieć święty spokój i nad pełną miską
łeb pochylić nie wiedząc co wokół się dzieje
na zawsze grzebiez miłość wiarę i nadzieję*

(„Jak zagrają”)

Jak widać z upodobaniem mnoży ciągi dystychów, upodabniając swoje wiersze do słynnych utworów J.M. Rymkiewicza. Wykazuje się przy tym niezwykle mentorskim temperamentem i determinacją nagle zbudzonego i zbulwersowanego moralisty.

Nie jest to żadne nowe oblicze poety, ponieważ zapędy moralizatorskie ujawniał już prawie od początku kariery. Tutaj przybrały one tylko wybujałą formę, tak jakby autor wpadł w dziwny trans podczas wygłaszania płomiennych kazań (stąd skojarzenia ze Skargą). Pobrzmiwają w tych satyrach nobliwe tony autentycznej troski o losy ojczyzny i ojczyznego języka, wyzieraają z nich autorskie sympatie i antypatie polityczne (vide wiersz: „prawi i sprawiedliwi”), wypływają się „sposzkwane” marzenia o naprawie świata. A ponieważ trzy wskazane zbiorki są do siebie bliźniaczo podobne, pojawia się wrażenie pewnego znużenia, wywołane nadmiarem i nadwyżką. Utkin wydaje się działać wedle maksymy niderlandzkiego pisarza Luisa Paula Boona: „Kop ludzi, aż ich ruszy sumienie”. Powielane po wielokroć połajanki poety po dłuższej chwili stałyby się nieznośne i niestrawne dla odbiorcy, o czym Utkin doskonale wie. Dlatego próbuje ratować sytuację, ostrze krytyki skierowując także na samego siebie. Stąd cały tuzin wierszy o znamiennych tytułach: „autoportret trwożny”, „autoportret z

wieprzem”, „autoportret z owcą”, „autoportret z błaznem”, „autoportret z wołem”, „autoportret z koniem”, „autoportret ze strusiem”, „autoportret z gniadą” et cetera. Na ile to zabieg skuteczny, czytelnik musi ocenić sam.

I znowu powstaje pytanie, czy Jerzy Utkin (jako satyryk i moralista bijący na alarm) jest osobny i oryginalny? Równoległe do niego podobnej publicystyki imali się inni nasi poeci. Na przykład Ariana Nagórska z Gdańska, Marian Stanisław Hermaszewski z Lublina, Kazimierz Józef Węgrzyn z Istebnej. (Poprzeszanę na trzech przykładach, bo podpieranie się trójcą weszło mi już w krew). Wszyscy oni wyszydzały słabości i śmieszności rodaków. Wszyscy oni dzielili swoje wiersze na strofy, ozdabiali je zgrabnymi rymami, baczili na regularność rytmu. Ale czynili to na swój sposób, odmiennie, zaś różnice wynikały z indywidualnych preferencji leksykalnych, frazeologicznych, wersyfikacyjnych itd. Różnice te pozostają wyraźne również pomiędzy wskazaną trójką poetów a bohaterem niniejszego szkicu.

4.

Gdyby Jerzy Utkin nie był tak płodnym rymopisem, mógłby spokojnie być poczytnym prozaikiem. Debiutował minipowieścią „Czarny Albatros” (2003). I trzeba przyznać, że był to udany debiut, bo rzecz czyta się gładko i wartko, z rosnącym zainteresowaniem. Jest to opowieść przygodowo-histeryczna, prawdopodobnie napisana z myślą o młodzieży. Jej bohaterem jest – nomen omen – leutnant Martin Engel, czyli legendarny pilot pochodzący ze Schneidemühl (dawna nazwa Piły) i walczący „za cesarza” podczas I wojny światowej. Ponieważ drzewiej autor pasjonował się historią, zgłębiał arkana lotnictwa i zbierał modele samolotów, być może ta książka stanowi zastępczą formę spełnienia jego młodzieńczych marzeń...

Osiem lat później Utkin ogłosił następną powieść, pt. „Chwiejnym krokiem przez bagno” (2011). Książka ma wyraźny charakter autobiograficzny – narratorem i główną *dramatis persona* jest tu ex-kaowiec, dziennikarz i poeta, mieszkający i pracujący w jakimś (?) prowincjonalnym, wielkopolskim mieście. Zarabiając na życie w lokalnym brukowcu, zmuszony jest do zajmowania się mało ambitnymi tematami społeczno-obyczajowymi. Zatem utrzymuje stałe i bliskie kontakty z chuliganami i narkomanami, przestępcami i prostytutkami, bezrobotnymi i bezdomnymi. Swoją poetycką wrażliwość często neutralizuje różnymi trunkami, gdyż stabilne kroczenie przez bagno codzienności sprawia mu coraz większy problem. Praca go nie satysfakcjonuje, nie jest zadowolony z życia, nie jest szczęśliwy, więc bardzo krytycznie odnosi się do siebie i do otaczających go realiów. W końcu dochodzi do głosu autodestrukcyjna. Jej wstępnym przejawem jest życzenie: „żeby już więcej nie musiał być. Nikim. I tak w ogóle” – wyślowane go wirtualnej Złotej Rybki.

Czytelnik znajdzie tutaj dużo scenek rodzajowych z życia drobnomieszczaństwa i lumpenproletariatu, dużo zgryźliwych uwag o głupocie i hipokryzji Polaków, dużo

przygnębiających refleksji nt. doli człowieka. Na przykład: „Czy można cieszyć się z czyjejś śmierci? Można”. W porównaniu z pierwszą, ta druga powieść jest dziełem dojrzalszym i dowcipniejszym. Jako prozaik J. Utkin plasuje się gdzieś pomiędzy Stefanem Pałuszewskim a Wojciechem Wierciuchem, tak bardziej w lewo niż w prawo.

5.

Krytycy (np. P. Kuszczyński, Z. Łączkowski, L. Żuliński) zgodnie dostrzegają w Utkinie jednocześnie tradycjonalistę i nowatora. Jeśli się dobrze postarać, można tę dwoistość zobaczyć zarówno w poezji, jak i w prozie. Oczywiście, sztuka rymotwórcza zdecydowanie przeważa w dorobku autora „Oaz i fatamorgan”, więc jedno zadanie będzie łatwiejsze od drugiego. Jest on pisarzem wybitnie ambitnym, przeto rodzi się nadzieja, iż w prozie znacznie jeszcze głębsze zakorzenienie i poszukiwanie nowych możliwości narracyjnych. Potencjał kusi do działania – być może niebawem doczekamy się kolejnej (mini)powieści literata z Piły. Na razie swój twórczy jubileusz oficjalnie uczcił eleganckim (już drugim) wyborem swoich liryków „Pod żadną gwiazdą” (2012).

Jako poeta Jerzy Utkin początkowo pozostawał pod silnym wpływem Josifa Brodskiego, ale później został uczniem Jarosława Marka Rymkiewicza (wprawdzie można by pokazać jeszcze głębsze zakorzenienie tej sztuki słowa, sięgające aż go baroku, ale moim zdaniem byłby to trop zwodniczy i poboczny). Momentem przełomowym stał się bodaj zbiorek „Rozmawiaj sam ze sobą”. Powyżej starałem się wykazać, że pilanin nie działa w próżni, że otaczają go poeci, którzy w podobnych okolicznościach dokonali zbieżnych „ostentacyjnych wyborów” i pozostali im wierni do dziś. Chociaż nie jest do końca tak osobny i oryginalny, jak to głoszą entuzjaści jego mowy związanej, trzeba oddać Utkinowi tę sprawiedliwość, że dorobił się imponujących osiągnięć. Przede wszystkim wypracował sobie atrakcyjny, wyrazisty, łatwo rozpoznawalny styl poetycki, co jest arcyważną cechą dobrej sztuki. Według innego poety z Piły, Tadeusza Wyrwy-Krzyżńskiego, jest to najważniejsze kryterium artystyczne. Temu właśnie swemu ziomkowi Jerzy Utkin poświęcił piękny sonet pt. „wyjście”, w którym czytamy:

*chwytamy się tonący pętli albo brzytwy
gdy mgły znad Gwdy wlewają gorzyc w nasze usta
odchodzimy bez słowa mewy lub rybitwy
cień znad rzeki nas ściga tylko mgła i pustka*

Przy całej swojej wrażliwości i wysubtelnieniu, autor tych słów na pewno nie jest mięczakiem i desperatem. Niezdrowe wyziewy, depresyjne mgły znad rzeki, zaściankowe klimaty tak naprawdę nie są w stanie utalentowanemu poecie zaszkodzić. Jego imię zostanie wywyższone i zapamiętane.

Stanisław Chyczyński

„Akant” (październik 2012)